

Polska zagra w czerwcu na piłkarskich Mistrzostwach Europy. Zapewniliśmy to sobie wygrywając z Walią. To wbrew pozorom bardzo dobra wiadomość nie tylko dla PZPN, ale także dla gospodarki, a więc i samorządów.

Zeszły rok nie był zbyt udany dla piłkarskiej kadry Polski. Drużyna fatalnie rozegrała eliminacje na niemieckie EURO – skończyło się zwolnieniem portugalskiego selekcjonera Santosa, zatrudnieniem Michała Probierza i trzecim miejscem w bardzo przeciętnej grupie kwalifikacyjnej, co nie dawało bezpośredniego awansu na czempionat. Na szczęście, w miarę trzymającą poziom gra w Lidze Narodów jeszcze wcześniej trzymała rankingowo dla Polaków szalupę ratunkową – udział w ewentualnych barażach.

Polacy musieli przejść w nich dwa etapy. Po dosyć gładkim zwycięstwie nad słabiutką Estonią w Warszawie (co jednak już wskazuje, że Polacy nie są aż tak absolutnie tragiczni jak niektórzy uważają) musieliśmy zmierzyć się z Walijczykami w Cardiff (ci wcześniej pokonali Finlandię). Ostatecznie, po bardzo zaciętym, lecz bezbramkowym meczu, dogrywce i wymianie ciosów w rzutach karnych, Polacy osiągnęli swój cel. Wojciech Szczęsny obronił strzał piątego w kolejce gracza Walii i mogliśmy świętować awans.

Ostatnimi czasy polscy piłkarze mogli do siebie skutecznie zniechęcić, to fakt. Niektórzy nawet złośliwie życzyli naszym Orłom odpadnięcia z rozgrywek. To jednak dosyć krótkowzroczne myślenie, bo wokół piłkarskiej kadry – czy też w ogóle sukcesów sportowych – można budować przyjazną atmosferę przekładającą się na zyski.

Czy nam się to podoba, czy nie, Polacy w większości uważają piłkę nożną za sport numer jeden. Mecze kadry na turniejach wywołują więc wysoki poziom emocji – najczęściej zakończony rozczarowaniem lub złością. Jednak jest jeden aspekt, który szczególnie powinien cieszyć – mistrzostwa dają spory zastrzyk gotówki przedsiębiorcom, głównie z branży gastronomicznej. To szczególnie ważne teraz, gdy wydaje się, że wychodzimy z okresu na krawędzi kryzysu.

Nie jest odkrywczym spostrzeżeniem, że w okresie wielkich imprez sportowych wzrasta konsumpcja. Po miernym okresie pandemicznym i inflacji EURO2024 będzie pierwszą tak dużą imprezą sportową, która rozbudzi wspólnotowe oglądanie – nie był nią mundial w Katarze, gdyż z naszej perspektywy odbywał się w średnim terminie, bo w grudniu. Poprzednie EURO co prawda odbywało się w wakacje, ale było zaraz po największych falach pandemii i w wielu miejscach ograniczano większe spotkania. Teraz znów bez ograniczeń będą funkcjonować ogródki piwne, strefy kibica pod gołym niebem, a w okolicach godzin spotkań kadry osiedlowe sklepy będą przeżywać obłęzenia. A im więcej zostawimy w sklepach, barach i będziemy zamawiać dostaw, tym bardziej zadowoleni będą przedsiębiorcy działający na naszym terenie. Natomiast ich zwiększone obroty to większe wpływy do budżetu państwa, a w konsekwencji i samorządów (przy okazji warto tu wspomnieć o szlachetnej idei włączenia JST w dochody z VAT – proszę sobie wyobrazić jakie byłyby z tego wpływy w czerwcu i lipcu; myślę że jednym z najbardziej zadowolonych z awansu jest właśnie minister finansów Andrzej Domański). Nie byłoby natomiast w Polsce tej sytuacji w takiej skali, gdyby nasi nie przełamali swojej piłkarskiej niemocy i do Niemiec w czerwcu jednak nie jechali.

Oczywiście, fani piłki i tak mecze by oglądali, ale udział reprezentacji powoduje wzmożone zainteresowanie nawet wśród tych nie śledzących na bieżąco rozgrywek. W strefach kibica widuje się całe rodziny, a w mieszkaniach i na działkach spotykają się przy okazji znajomi. Sukcesy sportowców

przekładają się natomiast na nastroje społeczne i polityczne – zaobserwowano to m.in. w Anglii oraz Niemczech (gdzie w 2007 i 2015 roku zaobserwowano też spore wzrosty liczby narodzin, które powiązano z sukcesami na futbolowych mistrzostwach świata rok wcześniej). Dobrze byłoby więc żeby nasi piłkarze grali na mistrzostwach jak najdłużej. Ich zwycięstwa (albo chociaż remisy z silnymi drużynami) pozytywnie nastroją mieszkańców do siebie i włodarzy – można powiedzieć, że świat wydaje się wtedy po prostu trochę ładniejszy.

Samorządy, głównie miejskie, powinny wykorzystywać takie okazje do budowy wspólnotowych przeżyć. Idea stref kibica jest warta promowania – nie tylko jako „działań” samorządu by się pokazać, ale po to, by zbiorowo poczuć pozytywną energię. No i po to, by okoliczni restauratorzy sobie zarobili. Ale i mniejsze ośrodki powinny wykorzystywać mistrzostwa do integracji mieszkańców.

No i umówmy się – łatwiej przełknąć potencjalną gorycz porażki w większym gronie. Patrząc na naszą grupę, w której zmierzymy się z tradycyjnymi potęgami - Holandią i Francją oraz rewelacyjnie grającą ostatnimi czasy Austrią, może się to bardzo przydać. Chociaż trzeba też zauważyć, że Polacy zagrają tym razem bez większej presji, a niejedne cuda piłka już widziała. Dlatego za Białą-Czerwoną trzeba trzymać kciuki, bo ich gole przydałyby się nam wszystkim!